



SĘP EGIPSKI.

Sępy należą do tych drapieżnych ptaków, których ród najbardziej jest rozprzestrzenionym na kuli ziemskiej. W największej ilości znajdują się one w krajach gorących. Im więcej zbliżamy się do umiarkowanej strefy, tém rzadszemi się stają, aż nakoniec

w zimnych całkiem znikają. W Ameryce, sęp turecki przebywa, zazwyczaj od ziemi ognistej aż do nowej Szkocyi, a sęp czarny szczególnie w Karolinie. Różne rodzaje sępów znajdują się także w południowych okolicach ale bardzo rzadko w środ-

kówkę Europy. W górach alpejskich przebywa inny gatunek sępa, gryfem zwany, gnieżdżący się prawie wszędzie w południowych stronach starożytnego świata. Całkiem inny gatunek, stanowi sęp egipski, przedstawiony na dołączonej tu rycinie, zwany także kogutem faraonowym, dosyć obfity i w Hiszpanii.

Sęp egipski, najmniejszy ze wszystkich sępów starożytnego świata, co do swojej budowy i sposobu życia przystępuje najwięcej do tureckiego sępa, pospolitego w Ameryce. Egipt i jemu pobliskie kraje Europy, Azja, Afryka, rzadziej Włochy i Szwajcarya są jego zwyczajną ojczyzną; w Anglii nawet jako szczególniejszą osobliwość, zabito sępa w 1825 r. Zowie się jeszcze ten sęp węgorz, ponieważ żywi się tylko węgorzami i zamartłymi rybami. Zowią go także sępem świętym w Egipcie i często napotykaemy jego postać na pomnikach. Równie jak inne sępy, ma piękne, długie i szerokie skrzydła, zdolne do wzbijania go w lot szybki i wysoki; żarłoczny, jak wszystkie tego rodzaju ptaki. Wszystkie gatunki sępów, wlatują niezmiernie wysoko, wyżej nawet od swoich pobratymców orła i sokoła. Na Andach amerykańskich, w wysokości 19,000 stóp znajdują się jeszcze kondory. Sęp, szybuje spokojnie w powietrzu, jak po wód kryształę łabędź, prawie nieruchomy. Swoim bystrym wzrokiem w najwyższym polocie, rozróżnia przedmioty na ziemi będące; a spostrzegłszy łup, spada z powietrza, jak strzała. Niektórzy przypisywali to nagłe uderzenie sępów na swoją zdobycz, nie tak wzrokowi bystremu, jak raczej węchowi; wiele jednak przykładów zbija to mniemanie. Młode nawet sępy, w klatce chowane, mając obok siebie blisko jaki pokarm, nie czuły go, jeśli go piérwój ich wzrok nie dostrzegł.

Co do wielkości sęp egipski przechodzi nieco kruka; długości trzyma stóp dwie, i pięć do sześciu cali, a z rozpiętymi skrzydłami 5—6 1/2 stóp. Jest cały koloru białego, wyjąwszy wielkie pióra lotne, które są czarne. Przednia część głowy, szyja i policzki, są nagie, skóra zaś w tych miejscach ciemno-żółta. Oczy zupełnie ciemne. Wielkość rączy zmienia kolor swojego pierza. Gniazda swe buduje w niedostępnych miejscach, w rozpadlinach skał, i dla tego dotąd niepodobna było widzieć i opisać jego jaj. Zwykle towarzyszy karawanom i niezmordowany jest w wyszukaniu jądła.

DZIEŁA POETYCZNE TASSA.

JERUZOLIMA WYZWOLONA I GALILEUSZ.
RYNALD, JERUZOLIMA ZDOBYTA, SIEDM DNI.

Ze wszystkich poematów bohaterских napisanych w obcych językach, najznajomszą

powszechnie jest *Jeruzolima wyzwolona*. Nader liczne tłómaczenia tego wielkiego poematu, tak upowszechniły działanie, postęp, myśli i owe piękne prowadzenie epopei, że i ci nawet ją znają którym całkiem jest obcym język, w którym on należy do arcy-dzieł prawdziwych.

Kiedy *Jeruzolima* wyszła na świat, *Szalony Roland* Ariosta, używał najwyższej i najpowszechniejszej sławy; mimo usiłowań Tassa, aby pójść drogą całkiem nową i odrębną od Ariosta, nieprzyjaciele jego przecież go oskarżali, iż pragnął z nim walczyć o pierwszeństwo. Zarzuty i najsilniejsze razy wymierzone przeciw autorowi *Jeruzolimy*, pochodziły naprzód z ust Akademii de la Crusca, niedawno, bo dopiéro w 1582 roku, powstałej we Florencyi. Wszczęła się zacięta walka, w której Tasso postanowił się obronić, *usprawiedliwieniem*, w formie dialogu ułożoném, gdzie umiarkowanie i bystrość dowcipu zapewniły mu niewątpliwe zwycięstwo. Pomiedzy najzarliwizszymi krytykami *Jeruzolimy*, odznaczył się szczególnie pewien młodzieniec, nie przewidujący jeszcze wtenczas jój przyszłej sławy i swoich własnych nieszczęść; był to wielki Galileusz, professor matematyki w uniwersytecie Pizeńskim, mający lat 26; nie zaniedbał on wcale nauk literackich, do których najpiérwój w młodości uczuł wielki popęd; lubił bardzo wiersze i sam je często pisywał; namiętnie uwielbiał Ariosta, i twierdzą nawet z pewnością, że całego umiał na pamięć. W r. 1590 Galileusz napisał najostrejszą krytykę przeciw *Jeruzolimie*; dziełko to zostało dopiéro odkryte ku końcowi zeszedłego wieku a ogłoszone drukiem aż w r. 1825. Zarzuty młodego profesora dotyczą równie stylu, pomysłu, jako też prowadzenia i charakterów osób w poemacie działających. Ostrość i przesada krytyka, objawia przytém szczególniejże zamięłowanie w dziełach Ariosta. W jednym ustępie mówi on: „Nie raz zostaje w najwyższym odurzeniu, zważając owe wszystkie głupstwa, które poeta opisywać przedsiębierze.“ A nareście „zawszem był tego przekonania, że Tasso jest poeta, bez żadnego talentu, błahy, ubogi, nędzny w każdym swoim wyrażeniu, kiedy przeciwnie Ariost bogaty, wzniósł i zdumiewający.“

„Ej, Panie Tasso! — odzywa się na innym miejscu — ty sam siebie nierozumiesz; zabazgrzesz mnóstwo papieru i nigdy nic więcj nie spłodzisz, jak tylko smaczny dla szczerów pokarm.“ A co do zwierciadła, które Rynald nosił, aby Armida mogła zawsze widzieć swoje lica, Galileusz tym sposobem żartobliwie się wyraża, o czémbyśmy nawet nie wspomnieli, gdyby to nie były wyrazy Galileusza: „Wielką miałbym przyjemność

widząc pokazującego się kochanka na scenie ze zwierciadłem u pasa zawieszonym, jak mu się o kolana za każdym krokiem obija.“

Dla tego wszystkie te krytyki przytaczamy, ponieważ one malują ducha czasu i dowodzą nadto że i Tasso uległ temu samemu losowi, jakiego i sam Galileusz nie uszedł, skoro tylko geniusz jego nie mógł być poznany i dostatecznie ocenionym przez współczesnych swoich. Nareście, Tasso znalazł obrońców tyleż zapalonych i z przesadą sądzących jak dawniej nieprzyjaciół. We Francji los Jeruzolimy, z początku był nieco pomyślniejszy niż w samych Włoszech. I jakkolwiek była znana z bardzo miernych tłumaczeń, wzbudziła jednak wiele uwielbienia. Kładziono ją z początku obok Iliady i Emidy; a ku środkowi XVII wieku, nie wahało się nawet wynieść ją nad tamte. Przeciw tej przesadzie powstał właśnie Boileau.

„Co dzień znajdzie się
Jakiś głupiec,
Rtóry z całą bezczelnością
Waży się sądzić wspak o wszystkich;
I tak Teofile przenosi nad Malherby i Rasyny
A błyskotki Tassa wystawia świetniejszemi nad
Złoto Wirgilego.“

Najznacznějšíe wady, zasługujące na wytknięcie w Jeruzolimie, są te: nadużycie przenośni w całych myślach (allegoryj), drobiazgowo wyrażenia miłosne, nadto gra słów, którą tłumaczy sama epoka, w której żył poeta. „Ale, mówi pan *Ginguéné* w doskonałym dziele swojej historii literatury włoskiej, wybór przedmiotu Jeruzolimy, plan, charakter, interes ciągle utrzymany i coraz wzrastający stopniami, epizody, bitwy, uniesienia, wzniosłość myśli, wymowa, styl zawsze poetyczny i ożywiony, wszystkie te zalety razem połączone, dają najślusznějšíe prawo do utrzymania tego poematu na stopniu, jaki mu historia literatury przyznała.“

Mówiliśmy już, opisując życie Tassa, iż ułożył poema bohaterkie w roku osmnaście lat życia. Bohaterem tego poematu w dwunastu pieśniach, które w przeciągu dziesięciu miesięcy ukończył, jest Rynald, syn *Aymona*, krewny Rolanda. Miłość jego dla pięknej Klaryssy, siostry Iwona, króla Gaskonii, pierwsze jego czyny oręża przedsięwzięte dla otrzymania jej ręki, rozdzielające ich przeszkody, a nakoniec połączenie, stanowią treść tego poematu, zawiązek i całkowite rozwinięcie. Rzecz dzieje się za czasów Karola Wielkiego.

Styl tego najpiérwszego płodu poezji epicznej, mało jest wykształconym, prościejszym, nie tyle wyszukany ale téż mniej poetyczny jak w innych poematach Tassa. Jest już w nim wiele harmonii, szczęśliwego obrotu wyrażen i myśli, piękny dźwięk układu wiersza,

wymowne opowiadania, różnaitość opisów, porównań i obrazów.

Tasso nigdy nie był zadowolonym ze swojej *Jeruzolimy wyzwolonej* i powziął był zamiar jej przerobienia, czego właśnie dokonał w *Jeruzolimie zdobytej*. Wykażemy zaraz głównejsze różnice, jakie zachodzą między tym poematem a piérwszym.

Zmiana, jaką naprzód postrzegamy, okazuje się w samym *weszwaniu* pomocy do natchnienia, zwykle na początku każdego heroicznego poematu używaném. Nie wzywa już nieśmiertelnej muzy Helikonu, ale niebieskiej mądrości. W tym poemacie Rynald zniknął z wojsk krzyżowców, miejsce jego zastąpił młody Ryszard, syn jednego z owych Giskardów normandzkich, którzy panowali w Neapolu. Dla wytłómaczenia tej modyfikacji, wiedzieć potrzeba, że Rynald wybranym został, jako potomek domu Estów; tak więc, Tasso pomścił się za niegodne obejście się, jakiego od rodziny tej doznał, nie wspominając nic wcale o jednym z przodków, którym się dom Estów najbardziej szczyił. W drugiej pieśni ustęp Olinda i Sofronii został wyrzuconym. Ustęp ten w ogólności najwięcej był od wszystkich krytykowanym jako niepotrzebny w dziele, a nadto Sofronia, była obrazem księżnej Eleonory Este, o której Tasso nie wspominał już z tak namiętném uniesieniem. Imię Herminii zamienił na Niceę. Cały epizod Armidy ten sam pozostał, oprócz rozwiązania, w którym Tasso przemilczał o nadludzkiej sile, jakiej czarodziejka używa dla oswobodzenia się od zalotników swoich. Na miejsce siedmnastej i osmnastej pieśni, użył Tasso nowej zupełnie akcyi, to jest napadu floty krzyżowców: tu poeta wystąpił z prawdziwą siebie godnością. Dodatek ten poprawia błąd wytknięty w *Jeruzolimie wyzwolonej*, gdzie bardzo mało wzmiankował o flocie, tak znakomitej części zbrojnej potęgi chrześcijańskiej. Jakżebyśmy radzi przenieśli tę bitwę do piérwszej Jeruzolimy, w drugiej albowiem ona prawie niknie a w piérwszej przybyłoby więcej jedną prawdziwą pięknoscią i ozdoba. Chcielibyśmy nawet widzenie Godfreda z dwudziestej pieśni, także zatrzymać prawie całkowite. Malowniczy obraz starożytnego Syonu i nowej Jeruzolimy; Bóg na swoim tronie i w całej swój chwale, aniołowie i święci, pieśni i pochwały, proroctwa czynione Godfredowi przez jego ojca o przyszłych wypadkach i zburzeniu mocarstw mniejszych i większych.

W tym ostatnim kawałku znajduje się ustęp o niezmierności władzy Papieża. Piérwsze wydanie *Jeruzolimy zdobytej* ogłoszone w Paryżu w 1595 roku, zostało najmocniej potępione i uroczyście dekretem parlamentu

zakazane, z powodu wierszy owego ustępu potępionego, podług wyrazów dekretu, jako zawierających przeciwnie wyobrażenia władzy króla i dobru królestwa, i jako uwłaczających czci zmarłego króla Henryka IIIgo i panującego naówczas Henryka IVgo. Nic dziwnego, że *Jerozolima zdobyta* w której zachowane są wszystkie piękności pierwszego poematu, gdzie się znajduje wiele rzeczy nowych, otrzymała zupełne nad nim pierwszeństwo, i za pierwszém ukazaniem się, daleko chlubniej przyjętą została; tém moniej dziwném być powinno, że mimo wszystkich swoich niedoskonałości, *Jerozolimę wywołoną* wyżej zawsze ceniono.

Nieco świetności geniuszu Tassa jaśniej jeszcze w poemacie *Siedm dni*. Z następującego powodu zamierzył napisanie jego. Był w Neapolu u margrabiego *Manso* swojego przyjaciela, któremu winni jesteśmy zajmujący opis życia poety. Matka margrabi nadzwyczaj pobożną była, Tasso zaś bogobożnym. Rozmowy jego z tą znakomitą damą zmierzały zawsze do przedmiotów religijnych: nauka, zapał i cześć z jaką się wyrażał, unosiły jęj duszę. Zobowiązała go przeto do opiewania wierszem jakiego bądź wzniosłego téj treści przedmiotu, i Tasso wybrał *Stworzenie świata*. Dwie pierwsze księgi wykonał w tém rozkoszném schronieniu, w dość miernym stanie zdrowia, i w zupełnej umysłu spokojności. Pięć ostatnich przeciwnie, wypracował albo raczej wysłęczał w Rzymie, w ostatnich dniach życia swojego, kiedy praca była tylko ulgą i rozrywką w jego cierpieniach; jest to bardzo naturalna przyczyna różnicy, jaką postrzegamy w stylu dwóch pierwszych pieśni i pięciu ostatnich. To poema jest i być tylko może objaśnieniem pierwszego rozdziału *Genezy*, co do sześciu dni stworzenia świata, i pierwszjej części drugiego rozdziału, co do dnia siódmego, czyli dnia odpoczynku.

Tasso w przedmiocie swoin napotkał wiele niedogodności z powodu opisywań, które muszą być koniecznie bardzo mnogie, rozwlekłe, nie zostawujące poecie chwili odetchnienia, chyba w ustępach mniejszych i w rozprawach teologicznych, filozoficznych i moralnych. Żałować jednak musimy, że Tasso nie mógł całego poematu doprowadzić do tego punktu do jakiego wyniósł dwie pierwsze księgi. Napotykamy i tu ustępy prawdziwie piękne, wzniosłe, z pewną majestatycznością stylu, szczególnie zastosowaną do wielkości przedmiotu. Pan Ginguéné dosyć ciekawie uczynił porównanie *Siedmiu dni* z pierwszym *Tygodniem*, poematem francuzkim przez Pana Bartas, bardzo sławnym w swoim czasie, dziś jednak pograżonym w największym zapomnieniu. Układ *Tygodnia* jest tenże sam

zupełnie, co *Siedmiu dni*. Jest rzeczą podobną do prawdy, że dzieło P. Bartas podało myśl Torkawowi Tasso do ułożenia swojego. *Tydzień* najpierwszy raz ukazał się we Francji 1580 r., kilka jego wydań szybko jedno po drugim następowały po sobie. Tasso umiał bardzo dobrze po francuzku i dopiero we dwanaście lat później rozpoczął swoje *Siedm dni*. Co więc, *Tydzień* P. Bartas był wytłomaczony wierszem na język włoski i to tłomaczenie dobre zyskało przyjęcie, wyszło 1592 r.; w téj samej epoce Tasso powziął myśl do swojego poematu i ułożył z niego dwie pierwsze księgi.

Oprócz poematów, o których tylko cośmy mówili, Tasso zostawił wielką liczbę bardzo zajmujących listów, których wyjątki znajdują się urywkowo w życiu jego; wiele sonnetów po całych Włoszech upowszechnionych i dialogi filozoficzne tchnące duchem Platona.

P O M P E J A.

Dawne miasto Pompeja leżało nad rzeczką Sarnus w południowej Kampanii, w kwitnącej i dobrze uprawionej okolicy, ozdobionej domkami wiejskimi zamożnych Rzymian. Mieszkańcy w liczbie 40—50,000 prowadzili dosyć znaczny handel obszernym portem morskim, z kąd Pompeja uważana była za miejsce składowe całej Kampanii.

Jeszcze w roku 63 przed Chrystusem, gwałtowne trzęsienie ziemi spustoszyło Pompeję. Większa część pięknie zabudowanego miasta zapadła się; wkrótce jednak potem jeszcze piękniej odbudowane zostało; lecz w roku 79 po narodzeniu Chrystusa, okropny wybuch Wezuwiusza spustoszył całą okolicę, a deszcz ogromny popiołów towarzyszący onemu, zasypał zupełnie Pompeję i dwa sąsiednie miasta Herkulanum i Stabią. Przez siedmnaście wieków zagrzebana leżała w łonie ziemi; na wzgórzu wznoszącém się nad dawno zapomnianém miastem, założone były winnice; aż nareszcie w roku 1748 przy kopaniu studni, szczątki domów odkryto. Odtąd pilnie dalej kopano i teraz znaczna już część miasta z jego ulicami, teatrami, świątyniami i domami, zupełnie z gruzów odsłonięta została: wszakże większa onego część zapewne zasypana jeszcze popiołem. Do środka miasta prowadzi od roku 1812 droga tak zwana ulicą grobową, na której widać starożytne pomniki zupełnie nienaruszone. Ponieważ Pompeja nie była zasypaną tak jak Herkulanum przez deszcz kamieni i piasku pomieszany z wodą, i że później także strumienie lawy nad nią nie przechodziły, przeto wszystko i najdrobniejsze nawet wyroby szklanne znaleziono nieuszkodzone; gdy przeciwnie



(MOZAIKA W POMPEI.)

w Herculanium, ogień i lawa większą część przedmiotów spaliły i popsuiły.

Młodszy Pliniusz autor rzymski obszernie opisuje to okropne zdarzenie, przez które Pompeja zaginęła, a sławny badacz natury Pliniusz starszy stryj jego, życie przytém utracił. Ten ostatni przebywał właśnie naówczas w Mizenum, gdy dnia 23 Sierpnia w południe dano mu znać że obłok dziwnego kształtu widać na niebie. Chcąc zjawisko to, okazujące się w stronie Wezuwiusza, bliżej rozpoznać, wsiadł na statek. Jeszcze nie długo na nim zostawał a już gęsty i gorący deszcz popiołów padać zaczął; kamienie padały wraz z iskrzącym popiołem, morze zaś gwałtownie było wzburzone. Pliniusz wysiadł pod Stabią na ląd i pośpieszył do domu swojego przyjaciela, gdzie zastał wszystkich przejętych trwogą i gotujących się do ucieczki. Nie mogąc zatrzymać przyjaciela, postanowił dzielić los jego i onemu towarzyszyć. Zatykając sobie usta chustkami, ażeby ich pył popielny niezadusił, pośpieszyli nad brzeg morza: tu jednak ani podobieństwa nie było ratunku; morze burzyło się a gwałtowny wichur dał naprzeciwko nich, pędząc przed sobą płomień i parę siarczaną. W tak rozognioném powietrzu zadusili się obadwa przyjaciele; i dopiero trzeciego dnia po tym strasznym wypadku znaleziono ciało Pliniusza nietknięte, z twarzą podobną do śpiącego. Przeszło 48 godzin trwał wybuch połączonej z silnóm trzęsieniem ziemi; tak długo panowała także nad całą okolicą głęboka ciemność oświetlana czasowo tylko płomieniami Wezuwiusza. Trzeciego dnia przedarło się nareszcie światło słoneczne i okropne spustoszenie odkryło.

Podróżny, który niedawno odgrzebaną Pompeję zwiedzał, powiada, iż z natężoną wyobraźnią zbliżał się do tego miasta. Powstają, mowi, w duszy naszej wielkie oczekiwania, wielkie i straszne wspomnienia zionącego ogniem Wezuwiuszu i okropnego trzęsienia ziemi. Lecz zaledwie przybywamy a najprzyjemniejszy przedstawia się nam widok. Pompeja jest to rozkoszne miejsce. Stońce wesoło oświeca szerokie widne jej ulice. Dwóch żołnierzy napolitańskich stoi na straży przy drewnianych rogatkach. Marzenia wyobraźni ulatują, ale ciekawość się powiększa. Przechadzka po Pompei najmilszą staje się dla nas nauką. Mieszkania stoją otworem, życie domowe starożytnych i różne sceny greko-rzymskiego towarzysstwa, ukazują się nam w rzeczywistości; słowem cokolwiek dzieje podały o zwyczajach Rzymian widzimy tu jakby na jawie.

Ulica grobowa wspaniały przedstawia widok. Grobowce po obu stronach jej będące stoją niby słupy, mile oznaczające. Przy

odgrzebywaniu ich znaleziono kości ludzkie należące do osób co w owęj okropnej nocy szukając schronienia pod grobowcami krewnych swoich tam zginęły. Trzech mężczyzn opartych stało o słup portyku gdzie ich popiół gorący zasypał. Matka trzymała szkielet niemowlęcia na rękę a dwa szkielety dzieciinne obok niej były. Wykopano także szkielet starca trzymającego jeszcze w rękę worek 410 sztuk różnej monety zawierający. Pomiedzy innymi nader piękny jest pomnik Nerolei całkiem marmurowy, na jednej stronie mający popiersie jej, a na drugiej wyobrazenie okrętu ze zwiniętymi żaglami. Wewnątrz wyrobione są w ścianach nisze, gdzie w największej stoi urna z popiołami, w pomniejszych zaś także urny, lampa i kilka obolów, gatunek drobnej monety, na opłacenie przewozu Charonowi. Znaleziono także dwa pękate naczynia w ołowiu zamknięte, zawierające wodę mieszaną z oliwą i winem, a w niej kości zwapniałe.

Zaslugują na uwagę w Pompei, sławna willa Cyserona z której tak często do przyjaciela swojego Attyka pisywał, i dom Maryusza Aryusza Dyomedesa, przepyszna budowla, której najdrobniejsze szczegóły doskonale się dochowały, służyć mogą artystom za wzór do zgłębiania świetnej architektury dawnych Rzymian. W piwnicy pod tym domem znaleziono mnóstwo szarych dzbanów do chłodzenia wina używanych, i 17 szkieletów ludzkich. Przy drzwiach ogrodu stykającego się z willą, stał gospodarz trzymając w rękę klucz na złotym łańcuchu, a za nim służący z naczyniem srebrném.

Na rogach ulic Pompei widać jeszcze obwieszczenia zapraszające na widowiska lud od 17 wieków zaginione. Któżby czytając one niepomyslał o znikomości życia ludzkiego.

Wspomniony podróżny wszystkie miejsca zwiedzał, które tylko ciekawość jego wzbudzić mogły: szynkownie, kramnice i świątynie, kuchnię gdzie na ścianach wisiały jeszcze różne naczynia, izbę chirurga w której leżały jego narzędzia nietknięte, łaźnię zaledwie może opuszczoną w czasie wybuchu i t. p. Na jednym domu znalazł obwieszczenie, w którym Julia Felix bogata rzymianka razem 500 szynkowni na dzierżawę wystawiła; i wiele innych podobnych dowodów, świadczących o dawném poźyciu Rzymian. Tu i owdzie w tych pustych mieszkaniach pracowali artyści kopijując gorliwie malowania al fresco wewnątrz gmachów znajdujące się. Zważając że Pompeja była tylko miastem piątego rzędu, łatwo poznać można, jak dalecy jesteśmy od owego czystego uczucia piękności starożytnych, chociaż chętnymy się tak bardzo naszą cywilizacją, będącą owocem dwudziestowiecznych usiłowań.

Starożytni lepiej od nas używali życia. Mieszkania swoje z wielką prostotą i gustem zdobić a przytém wygodnie i miło urządzać umieli, nie tracąc dla tego z oka wyższych celów towarzystwa, czego dowodem są wspaniałe rynki, świątynie, teatru, cyrk i t. d. będące, w prawdziwém znaczeniu tego słowa, miejscami zgromadzeń ludu.

Wspomnieć tu jeszcze należy odkopany dopiero w roku 1829 dom tak zwany Fauna, który zowią także *casa di Goethe*, na cześć tego sławnego poety, a który co do obszerności i ozdoby wszystkie dotąd odkryte w Pompei przewyższa. Szerokie schody prowadzą do niego, na które wszedłszy widać zaraz cały wewnętrzny rzędk. Naprzód ukazuje się obszerny przedsionek, którego ściany jaśnieją blaskiem rozmaitych kolorów, posadzka zaś ułożona z różowego jaspisu i alabastru; po obu stronach widać kilka małych sypialni, pokój bawialny i izby jadalne. Naprzeciwko znajduje się ogród na kwiaty, w środku którego wodotrysk wyrzucał wodę w kotłinę marmurową. Dwadzieścia cztery kolumny jónskich tworzyły na około galerję a w przedziałach pomiędzy nimi umieszczone były posągi i małe ołtarzyki dla bożków domowych; z dwóch trójnogów brązowych wznosiło się bezustannie kadzidło na cześć Konkordii, Feba i Gracyj, których szczątki znaleziono w tém miejscu. W głębi widok był na szczyt Wezuwiusza. Wszystko w tym domu zostało na swoim miejscu tak jak było w czasie wybuchu; i znaleziono wielkie mnóstwo sprzętów różnego gatunku z brązu, szkła i srebra, rozłożonych na marmurowych stolikach; mianowicie odkopano wśrodku przedsionka przepyszny posąg Fauna, od którego budynek ten przewany został. Posadzka w przedsionku i w pokojach jadalnych przedstawiała najpiękniejsze różnobarwne obrazy mozaikowe, już to bogate girlandy z owoców, kwiatów i masek, już to widoki nadbrzeża morskiego z różnemi rybami i konchami, dalej ptaki w pazurach kota i t. p. nimfy kąpiące się, ogrody i przedsionki z fontannami, narzędzia muzyczne teraz nieznanne, i inne sprzęty; tu lew rzuca się na swoją zdobycz, tam Bachus na panterze jeździ i tym podobne wyobrażenia z życia bogów wyjęte.

Szczególniejszą jednak uwagę wzbudza arcydzieło z mozaiki, zdobiące posadzkę, którego rycinę tu umieszczamy; ma 15 stóp długości a 7 stóp 8 cali wysokości. Dotychczas badacze starożytności nie odgadli co istotnie ma znaczyć. Najpodobniej jednak że to jest walka Aleksandra z Daryuszem. Nie można się dosyć wydziwić różnaitości figur, wyrazowi każdej z osobna i pysznemu onych gruppowaniu. Z jakimże zapalem woźnica perskiego króla, popędza cztery rumaki! Jak

szlachetne i spokojne są rysy greckiego woźdza. Szkoda tylko że wielkie na obrazie są szczyrby, które w oryginale w części lecz bardzo niedokładnie teraz zapelnione zostały.

OBIAD CHIŃSKI.

Kiedy chiński bogacz chce wydać obiad dla swoich przyjaciół albo gości, każe na kilka dni przedtém cały swój dom najodborniej przystroić. Na pierwsze przyjęcie, prowadzi on swoich gości przez cały szereg najwystawniej ubranych pokoi, a gdzie tylko można, nawet przez dziedzińce i ogrody ozdobione grzędami kwiatów, wodotryskami i piękną murawą; sam zaś raduje się w duszy wyrażeniami podziwienia, jakie słyszy od gości. Nakoniec po tém wszystkiém towarzystwo wchodzi do sali jadalnej, gdzie po wielorakich i licznych ceremoniach i wzajemnych grzecznościach, zasiadają wreszcie do stołu. Naprzód pożywają zupełę z gniazd jaskółczych, którą po kolei wszystkim roznoszą w porcelanowych filiżankach. Po zupełę, zmieniają 15 — 20 razy półmiski, a nie raz stoi onych przeszło 60 na stole. Pomimo wielu opisów, trudno jest dokładnie oznaczyć z czego się każda taka uczta składa; albowiem sztuka kucharska u Chińczyków niezmiernie jest zawiła. Do znajomyszczym jednak potraw należą: duszone jaja gołębie, dzikich kotów mięso, przysmaki z zabich szyjek, suszone i mocno korzeniami przyprawione robaki, które u nich miejsce kawiarni naszego zastępują i mają własność zaostrozania apetytu; pieczone świerszcze, rybnie pletwy i inne chińskie przysmaki, które nieco odrażają podniebienie europejczyka. Potrawy mięsne składają się z dziecizny, bażantów i kuropatw, wszystko kraje się na drobne kawałki i podaje w filiżankach porcelanowych. Zamiast widelców i nożów, używają małych z kości słoniowej pałeczek, oprawnych w srebro, których Chińczycy z wielkim wdziękiem użyć umieją. Jedyne napój do tyłu różnorodnych potraw jest tak nazwany *Sei-Hung*, czyli woda cukrowa z winem zmieszana, podobnież w małych filiżankach podawana. Tym więc niewinnym napojem goście piją wzajemne zdrowie, obejmując obu rękami filiżankę, które śród różnych ukłonów i dziwacznych poruszeń głową wypróżniają, nakoniec do góry dnem przewracają, na znak że już nic nie pozostało. W czasie uczty, przedstawiają pantomiczne sceny i tak zwane symfonie, w których cymbały, bębny i trąby przykrą wrzawę sprawują.



ZABEZPIECZENIE ŻYCIA.

Któż jest ów zamożny pan sypiący błyszczące talary i stawiający worki z pieniędzmi dla zebranej w około stołu rodziny żalobą okrytej? Przybywa on, ze wsparciem pożądanym, w dom smutku i troski, gdzie właśnie sieroty oplakują śmierć ojca i żywiciela swego. Trzyma w ręku papier zapisany izdaje się mówić do zdumionych jego przybyciem „patrzcie, oto ludzie podpisani na tym papierze, przyrzekli zacnemu ojcu waszemu, wyliczyć wam po jego śmierci *Tysiąc talarów*, a teraz przysłali mię tu spełnić to przyrzeczenie. Nieboszyk w cichości, bez waszjej wiedzy, składał u mnie oszczędki swojej pracy, które wam teraz stokrotny owoc przynoszą. Weźcie więc i dobrze użyjcie tę puściznę opatrznej jego dla was miłości, a chciejcie zwrócić mi dokument na to jemu wydany, który zapewne między papierami nieboszyka znajdziecie.“ — Nie wszystkim może czytelnikom naszego Magazynu wiadomo z kąd ów pan płatnik i pieniądze dla ubogiej rodziny pochodzą? Wyjaśniając im to, powiemy, że w obcych krajach, mianowicie w Niemczech, zaprowadzone są liczne towarzystwa, które swoim członkom, wnoszącym roczne jakiegokolwiek wkładki, zapewniają wypłatę pewnego kapitału dla ich successorów. Umowa z towarzystwem o to zawarta, zowie się *zabezpieczeniem życia*, i każdy kto zostaje członkiem jego, otrzymuje na to dokument. Podobne towarzystwa mają tam po wszystkich miastach swoich kommissantów, *agentami* zwanych, którzy zawiadamiają mieszkańców o celu i przepisach tych zakładów prawdziwie dobroczynnych, przyjmują zgłoszenia się nowych członków, i po śmierci każde-

go ubezpieczyciela wypłacają successorom lub dziedzicom jego zabezpieczoną sumę.

Właśnie taki *agent* przedstawiony tu jest na rycinie. Nieboszyk ubezpieczyciel, chciał z początku część dochodów swoich, zbywającą mu nad wydatki, wnosić do tak zwanej *Kassy Oszczędności*. Lecz obliczywszy się znalazł, że gdyby corocznie do tejsze kassy wnosił po 20 talarów, zaledwie po 30 latach uzbierać by się mogło kapitału i procentów na 1000 talarów, któreby chciał rodzinie po swojej śmierci zostawić, na opędzenie pierwszych potrzeb i na szczupłe wyposażenie dla córek i synów. Niepewność, czyli tym sposobem dopnie swego celu, wielce go niespokoiła. „Czuję się teraz silnym i zdrowym, pomyślał sobie, ale czyż mogę być pewnym że jeszcze 30 lat pożyję. Coż się stanie z mojemi, jeżeli wcześniej, jeżeli za lat kilka lub w tym roku umrę, bo każde jutro nie nasze; oto zaledwie na kosztą pogrzebu wystarczyłaby oszczędność moja.“

Zatrwożony tą przyszłością, dowiedział się niespodzianie że jeden z jego sąsiadów był *agentem* Gotajskiego towarzystwa czyli Banku ubezpieczającego życie. Postarawszy się więc o udzielenie sobie planu tegoż Banku, dowiedział się, że za 20 talarów rocznej wkładki czyli opłaty, może 1000 talarów zapewnić na swoje życie, to jest na puściznę dla swojej rodziny po własnym zgonie, choćby ten przedź czy później, a nawet zaraz po zostaniu członkiem towarzystwa nastąpił. Właśnie też tego pragnął, i natychmiast zgłosił się do agenta, wszedł do towarzystwa; przez kilka lat tylko płacił wkładkę, a po śmierci rodzina jego, zebrała plon tej przecznej oszczędności.